

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

WARSZAWA	kwartalnie	4 zlr. 50 cnt.
mięsiecznie	1 „ 50 „	
Z przesyłką pocztową:		
do Prus i Rzeszy niemieckiej	6 „	
do Francji	8 „	
Belgi i Szwajcarii	po 7 zlr.	
Włoch, Turcji i krajów Nadd.	50 cnt.	
Serbii	50 cnt.	

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gaz. Narod.” agencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Haase w Wiedniu, (Hassenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse. A. Appelk Stadt, Stubenbastei 2, Kottler et Comp. I. Kiernergasse 18 G. L. Daule et Comp. I. Mariahilfstrasse 8, w Frankfurt nad Menem, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Fendler, w Warszawie Senatorska 22. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane” 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 13. maja

(Manifest carski. — Przekształcenie się rządu moskiewskiego w wielką agenturę policyjną. — Jeszcze do dzieł zaslubin cesarzewicza. — Żydzi a Cześć. — Pielgrzymka słowiańska do Rzymu na 5. czerwca.)

Manifest carski, którego główny ustęp przyświecał nam wczorajsza petersburska depeza, jest ukoronowaniem tych dwumiesięcznych ukazów, jakimi nowy car w ciągu dwumiesięcznego swego panowania obdarzył Moskwę. W manifestie oświadcza car wyraźnie, że słuchając „głosu Bożego” męźnie obejmuje rządy „z wiarą w siłę i potęgę despotyzmu”, który to despotyzm pragnie car „ustalić dla dobra ludu, i chronić od wszelkiego zamachu”, a więc od zamachów reformatorskich. Przypadać trzeba, że jest to nieco samowolna interpretacja „głosu Bożego”, i że car, gdyby go przycięnięto do muru, nie mógłby uzasadnić, dlaczego tak a nie inaczej wytłumaczył sobie znaczenie tych wypadków, które uważa za Boże zrzęcenie. Ale na razie nikt go z pewnością do muru przyciskać nie będzie; głosu zaś Bożego tyle już rozmaitych tyranów nadużywało, że ostatecznie i to fałszerstwo może być do tamtych bezkarnie dorzucone.

Pytanie jest jednak wielkie, czy kara na carat nie spadnie za nadużycie głosu ludu. Bo jakkolwiek przefiltrowane przez sito cenzury, otrzymujemy wiadomości z caratu; bo jakkolwiek mało, prawie nie nie wiemy co kielkuje w umysłach ludności moskiewskiej wewnętrznych gubernij caratu; to przecież z tych objawów, jakie występują w Petersburgu, w Charkowie i Odesie, można do pewnego stopnia przypuszczać, iż tam jeżeli nie z całą świadomością, to w każdym razie z pewnym natchnieniem oczekiwano reform. Tymczasem car oświadcza, że wierzy w despotyzm, i pragnie go ustalić, a o reformach myśleć nawet zabrania.

Jako wyskok zaślepionego w swej wielkości despotyzmu, manifest carski jest tedy niewątpliwie cennym dokumentem. Jako krok polityczny jest przecież słabym pomysłem, równie słabym jak owa egzekucja pięciu szlachciców. Od początku panowania Aleksandra III. oświadczyliśmy, że nie wielkie w nim pokładamy nadzieje. Wiedzieliśmy, że jest człowiekiem umysłu dość ograniczonego, a w gronie jego doradców nie widzieliśmy ani jednego człowieka, któryby głową doradzał do wysokości sytuacji. Nie przypuszczaliśmy przecież, żeby ta cała czereda szariatanów i zdziśiałych biurokratów, która dzisiaj trzyma w swym ręku ster nawy moskiewskiej, była tak dalece niedołężna jak się w istocie okazała, tak beczelnie głupia i niewyrobiona politycznie. Jeżeli jest sporo prawdy w twierdzeniu, iż Moskwa nie dorosła i nie dojrzęła do konstytucji i samorządu, to zaprawdę więcej jeszcze będzie prawdy w twierdzeniu, że car i jego akolici nie są politycznie dojrzali do rządzenia Moskwą.

Popętnić dwa tak grube błędy jak owa egzekucja i ten świeży manifest, a natomiast nie zgolić nie zapisać na stronie dodatniej swego panowania, na to trzeba chyba być pozbawionym zdrowego rozsądku. Zmarli car miał przynajmniej za sobą pewne pozory. Mógł np. twierdzić, że z własnej i nieprzymuszanej woli zniósł pańszczyznę i zaprowadził reformę sądownictwa, a znalazłoby się zawsze sporo naiwnych, którzy gotowi byli dać temu wiarę. Nowy zaś car zmarłował dwa miesiące bezcelowo, nie dla dobra ludu nie zrobił, a zdobył się jeno na dwa czyny, przedstawiające go w postaci doktrynera despotyzmu. I to doktrynera popołitego rodzaju. Bo gdyby jeszcze miał tę odwagę, jaka pewna aureola otaczała jego dziadka Mikołaja I. był także przeciw doktrynerem despotyzmu, ale okupował to niektórymi szlachetnymi przysługami natury ludzkiej, przysługami, które my nawet u zwierząt szanujemy. Lew jest również jak tygrys lub pantera drapieżnym zwierzęciem, ale ma jakąś szlachetność w swym charakterze, w danej chwili gotów jest stanąć wobec zbuntowanych szeregów wojska i krzyknąć „na kalenka!” (kłęzące). Ale pantera chowająca się w odoso-

bnionym zamku, nie mająca odwagi pokazać się publicznie, trzęsąca się ze strachu i od czasu do czasu pokazująca swe pazury, może tylko pogardzić wrogiem.

W tej jednak degeneracji despotów jest pewien pomyślny symptom, mianowicie pomyślna jest sama ich degeneracja. Ród każdy wygasa, gdy tylko pokurczył się. Upada więc widać doktryna despotyczna, skoro ani na tronie samodzielnym ani dokoła tego tronu nie jest w stanie nikogo natchnąć taką wiarą w swą nieskazitelność, aby bohaterów stworzyć.

Czasz nikofajowskie miały jeszcze coś — chociaż nie wiele — bohaterskiego w sobie. Byli tam jeszcze międzywojennymi, ludzie z jakimś szlachetnym poglądem, obejmującym wszystkie gałęzie administracji państwowej. Istniała świadomość celu i jasny do niego wytyczony kierunek. Dziś zaś mamy policjantów, od góry do dołu nie więcej tylko policjantów. O meczach stanu, o rozumie stanu, o nauce stanu, ani słychu. Każdy z ministrów pracuje nad reskryptami policyjnymi, w każdym ministerstwie departamentem śledczym nad wzmożeniem policyj, w ministerstwie oświaty nad szpiegowaniem uczniów, w ministerstwie wojny nad szpiegowaniem żołnierzy, w najświętszym synodzie zamiast myśleć o wzmożeniu celach religijnych wydają instrukcje do szpiegowania papaw, w ministerstwie spraw wewnętrznych wpadają na coraz nowe koncepcje szpiegowania całej ludności caratu, a wreszcie w ministerstwie spraw zewnętrznych kuszą się o rozszerzenie systemu szpiegowstwa na całą Europę. Podręczny zaś urzędnik, dyrektor policyj petersburskiej, Baranów, jest pierwszym faworytem carskim.

Wszystkie formy życia politycznego jednakowe u rozmaitych narodów przechodzą koleje. Owo despotyzm wszędzie i zawsze w ostatnich swych okresach przekształcał się w policyjne pokurcze. Odkąd przestawał być wyrokiem społecznym potrzeb narodu, odkąd przestawał zadostę czynić jego politycznym aspiracjom i czerpać z narodu dla siebie siły żywotne, odtąd wdziewał na się policyjny mundur i opierał się na policyjnym bagnie, na tym bagnie, na którym, jak wiadomo, nikt jeszcze nie mógł się nie potknąć.

Moskwa weszła już w ten okres, i jest to dla niej dość pomyślnym znamię. O wiele bowiem jest to lepsze, niż rząd carski niema już żadnych sił w sobie, skoro w policyję się przekształcił, niż żeby ich miał jeszcze tyle, aby mógł się na racjonalne zdobycie reformy, na pewne drobne ustępstwa, okupujące misą soczewicy dalsze trwanie absolutystycznego systemu. Idąc bowiem tą drogą, kopie grób dla siebie, podczas gdy działając inaczej a zżęcznie, mógłby ludzi tumaniąc, odwieść chwilę odrodzenia się Moskwy.

Mamy jeszcze kilka okoliczności do uroczystości wesela następcy tronu austriackiego, które noszą cechę poniekąd polityczną. Aby ocenić wagę słów, powiedzianych przez niego po polsku: „Bardzo dziękuję”, wskazywaliśmy wczoraj, że cesarzowie doskonale umie i z chęcią rozmawia po czesku i słowiańsku. Teraz dowiadujemy się, że doskonale umie i po kroacku, w tym języku rozmawiał z deputacją sejmiku kroackiego, i żegnając się z nią, wznosił okrzyk kroacki. Wobec tych wszystkich faktów, tembardziej wygląda podłość i tchórzostwo półurzędowców wiedeńskich, o którym już niejednokrotnie pisaliśmy. Następcę tronu angielskiego podczas tych uroczystości bardzo odczytywał Polaków.

Węgry wyprawiły deputację sejmową do Wiednia, zresztą zaś żadnych zgoda owacy w domu nie wyprawiły. Tylko w Szegedynie następcę ku temu sposobność bankietu komisji powołałowej, na którym komisarz królewski Tisza, brat ministra prezydenta, wniósł toast godny uwagi, i dlatego tutaj go podajemy:

„Król Węgier i nasza obywatelna królowa świecą dzisiaj ważną radośną uroczystością familijną. My tutaj (w Szegedynie) wiemy doskonale, jaki udział ojcowi bierze serce króla w doli i niedoli ludów swoich. Oż naturalniejszego zatem jak z wiersznością dzieci pragnąć dzielenia się dołą i niedolą jego dostojnej rodziny, którą oby Bóg od niedoli zachował! Dla całego więc kraju

uroczystości dzisiejsza jest świętem radości, tem większem, gdy zważymy, jak szczęśliwie padł wybór ukochanego następcy tronu.

Wybranka jego jest latosił rodziną królewską, która wzniosła swoje obowiązki monarche zawsze spełniała w atmosferze konstytucyjnej wolności. Jest ona wnuczką świętej dla nas pamięci arcyks. Józefa, pałatyna (wicekróla Węgier), który potem swoim już w kolebce zaszczerpał miłość narodu węgierskiego. Jest ona córką najdostojniejszej pani, co i w dalekiej przyszłości po tylu latach z predylecją mówi naszym drogiem językiem ojczystym; która, usłyszawszy o katastrofie szegedyńskiej, stanęła na czele owego ruchu, który Szegedynowi z dalekiej Belgii znaczący pomoc przysporzył. Następcę gratulacje dla nowożeńców.

Owacy we Węgrzech rozpoczyna się dopiero za przybyciem państwa młodych do Budapesztu. Rzecz szczególna, że półurzędowi służący wiedeńscy z taką złością napadli na dwa polskie wyrazy cesarzewicza, że zwrócić na Berlin i Petersburg, a nie podnoszą owej niemal przysięgi, którą od siebie i od swojej przyszłej małżonki złożył następcę tronu w odpowiedzi deputacji sejmiku węgierskiego — tego samego sejmiku, który tak się oparł manifestacji z powodu zgonu cara, tyle wygładanej w Petersburgu i Berlinie! Ładnie ci ciągle jeszcze są pewne, że wolno im bezkarnie jeździć po Polakach. Napisać fagasów gardzimy, ale zapiszemy sobie w pamięci, co panowie tych fagasów uczynią.

Sprawy plakatów w anli wszechelniczy praktycznej, wzywającego studentów czeskich, aby bili a nawet zabijali studentów niemieckich i żydowskich, Cześć nie zaspali. Okazało się, że napisał go jakiś żydek bursz tentyński. Był to zresztą świsiek ołówkiem spisany, ale szrajbingełszy zrobił z tego w telegramach do pism wiedeńskich plakat olbrzymi. Można przeto zrozumieć, jak ten podły postępek żydów spotęgował miłość Czechów do żydów, już jeszcze bardziej rozjarzoną — jeżeli to być może — postępowaniem żydów w Czechach w toku konskrypcji ludności.

Ciekawy też przyczynek do kwestji żydowskiej w krajach czeskich podaje onegdajsza rozprawa budżetowa w przed. Izbie posłów. Do etatu ministerstwa oświaty dołączają komisja budżetowa cztery rezolucje, z których ostatnia domaga się między innemi, aby w Uberskimi Hradyszczu (na Morawie) przy tamtejszym gimnazjum niemieckim, odkiem przez państwo utrzymanym, urządzono czeskie paralelki, albo osobne czeskie gimnazjum założono. Poseł Kusy przemawiając za tą rezolucją, ciekawie dyktował z petycji mieszkańców okolicy tego miasteczka:

„Gimnazjum niemieckie tamtejsze nie może być przeznaczonem dla miasta, bo to jest małe, ale tylko dla okolicy, liczącej 200.000 do 300.000 dusz, samych prawie Czechów morawskich. Jeżeli jednak istnieje tam gimnazjum niemieckie, to tylko dla kolonii urzędniczej i dla żydów z okolicy.

„Weźmy do rąk program tego gimnazjum z r. 1880, a obaczmy, że w tym roku było w I. klasie 19 katolików a 18 żydów, 19 Niemców a 18 Słowian; to się znaczy — odcignawszy 18 żydów od 19 Niemców — że w tej klasie był tylko jeden Niemiec. A tak samo w innych klasach (co mowa cyframi dowodzi). Jak przeto widzimy, wcale tu nie chodzi o niemiectwo, ale używa się niemiectwa za płaszczyk dla żydowizmu, a pod płaszczykiem żydowizmu chodzą o geszefi centralistycznego stronnictwa.

„Ale przeciwnicy czeskich szkół średnich w Hradyszczu wołają: Szkół średnich i tak jest do zbitych, a pomnożenie ich pomnożyłoby tylko proletariąt. Co to znaczy, moi pp.? — oto synowie rzemieślników i włościan mają być wyekleci a tylko synowie beamterji i żydów uznani za powołanych do szkół średnich! Dla tych jest potrzebne, aby gimnazjum hradyckie cech niemiecką posiadało, a jakie zjad owoce, widzieliśmy na burdach studenckich we Wiedniu przeciw dep. Lienbacherowi; tam znaczna część habuburdników składała się z żydów morawskich.

„W Włoskim Miedzyrzeczu (także na Morawie) urządzono przy gimnazjum czeskim paralelki niemieckie, mimo że nawet „Deutscher Schulverein” tego nie żądał; ale w Hradyszczu bronił Boże urządzać paralelki czeskie! Ale gdy synów beamterji i żydów jest mało, aby dla nich tylko utrzymywać gimnazjum, i potrzeba było przyciągnąć dźwiatwę czeską, więc urządzono klasę przygotowawczą, aby w niej spreparować ją do niemiectwa” i t. d.

Przy pozycji „dochody z szkół średnich” zabrakł głos p. Kułaczkowski, aby w imię równoprawienia zaprowadzono na gimnazjach wschodnio-galicyskich język ruski jako wykładowy. Prezydent Smolka prosił mowę, aby nie odchodził od przedmiotu, tj. od dochodów ze szkół średnich, poczem mowca zakończył apostrofą. Otrzymał oklaski od centralistów, którzy przesłuchali na Bukownie język ruski i narodowość ruską, a w dziennikach swoich pogardliwie traktują w ogóle kwestję ruską.

Organ młodoczeski w swoim pseudoliberalizmie wierznie skłamał, jakoby na zjeździe terenajszym biskupów we Wiedniu urządzano antimoskiewską pielgrzymkę do Rzymu. Ks. biskup Strossmayer urządził na 5. czerwca, jako pierwsze wszechkatołickie święto św. Cyryla i Metodego, pielgrzymkę Słowian południowych do Rzymu, a stynny prałat czeski ks. Sztulec pielgrzymkę z krajów czeskich. Wezmą też w niej udział ks. Sembratowicz metropolita z swoim bratem sufraganiem i biskup przemyski ks. Stupnicki. Chodzi jeszcze o liczny udział Polaków i o jednokrotny adres do Ojca św. ze wszystkich stron Polski. Cias zapowiada, że przy tej sposobności traktowaną będzie sprawa unicka w Rzymie. To się przecie samo przez się rozumiało. Mamy tu przeto nie demonstrację antimoskiewską, ale manifestację w najszlachetniejszym znaczeniu czysto katołicką. A że się ona niepodobna Moskwie i jej poplecnikom, że może działać się będą rzeczy, bardzo drażliwe dla tych sfer, to już nie wina pielgrzymów, ale samej Moskwy.

Korespondencja „Gaz. Nar.”

Poznań d. 10. maja.

Agencja autentična w naszym Księstwie zdaje się ma być zwiększona, a nie ograniczyć się na sam Gniewków. Posenerka bowiem podaje do wiadomości, że znany berliński agitator antysemitki dr. Henrici ma do grona naszego przybył i mieć jeden czy dwa odczyty. Gazeta ta, przedzierzgnięta obecnie na organ żydowski, raz dziennie agitatorów, „ażeby sobie szlachetne części ciała dobrze wywątował”, czyli innemi słowami, chciałaby mu porządnie sprawić łożo. Owsem, bijcie się Niemcy, ale dajcie nam spokój! My się w te sprawy mieszać nie będziemy.

Z owego sławnego Gniewkowa donoszą — ale już nie o sprawach żydowskich — tylko o odmownej odpowiedzi, jaką dał minister na podania ojców rodzin katołickich w sprawie nadania szkołom tamtejszym charakteru wyznaniowego. Z nastaniem ery Falka nie pytając wcale o pozwolenie gminy katołickiej, p. burmistrz wybrał sobie wówczas tylko sześciu obywateli i nakłonił ich do swych poglądów, zamieniono w Gniewkowie szkoły wyznaniowe na szkoły symultanne. Główną sprężyną byli tu żydzi, którzy nie będąc w znacznej liczbie, zażądał owej zamiany. Kilka klas razem z tą zamianą pomieszczano w braku odpowiednich lokali w domu, w którym się szynkownia znajduje. Gniewkowanie spodziewając się, jak w ogóle my wszyscy, że p. minister Puttkamer, będąc gdzieś indziej przeciwnikiem szkół symultannych, i u nas szkoly takie znieśnie, mianowicie przeciw, że wypowiadali publicznie na jednym z posiedzeń sejmowych, iż tam, gdzie obywatele szkoły utrzymujące będą przeciw symultannemu charakterowi szkół, mogą być przywrócone szkoły wyznaniowe, udali się w styczniu r. z. do niego z prośbą o przywrócenie szkołom gniewkowskim

charakteru wyznaniowego. Nadzieja pomyślnego zakończenia tej sprawy wzrosła, gdy po długim wyczekiwaniu, na ponowną prośbę minister odpisał, iż okazała się potrzeba dalszych badań, które jeszcze nie zostały ukończone.

Te badania powinny były wypaść na korzyść katołików. Ale sławne są owe referaty naszej rejencji, gdzie tylko idzie o sprawę polską i katołicką, na których się p. minister opiera. Gniewkowie wcale zadowoleni nie zostali do protokołu, nie pytano ich się wcale, czy chcą szkoły symultanne czy nie? — a p. minister daje tylko bardzo zreżną dyplomatyczną odpowiedź na ów ustęp, gdzie była mowa o umieszczeniu dwóch klas w domu, w którym znajduje się szynkownia. Koniec końcem, odpowiada, że nie może zarządzić zaprowadzenia dawniejszych szkół wyznaniowych. Dlaczego? Po referaty jego tak opiewają — a na prawdę, bośmy Polacy. Czy sejm, do którego się Gniewkowie nadszają, inaczej zadekretnie? Powinno to zrobić, gdyby się kierował bezstronnością.

Z okolic tegoż miasta (Gniewkowa) donoszą, że lud nasz, pomimo wielu krzywd, doznanych od żydów, w awanturach ostatnich nie brał najmniejszego udziału, chociaż nie brak namowy ze strony Niemców. Panów niemieckich korci to, i zwołał wozami do Gniewkowa włościan, wypłacając im zarobek przed terminem, aby sobie lud podochodził, i chcieli mu kaszą wyciągnąć kasztany z pieca. Atoli mamy nadzieję, że intrzyga się nie uda, i że sami Niemcy odpokutują będą musieli za narwane sobie piwo.

Pisałem wam, że tutejszy Tgblt. niemożliwie się cieszy z emigracją ludu do Ameryki, gdyż, zdaniem jego, jest to najlepszy środek germanizacji Księstwa. Rozsądniejsi Niemcy inaczej się na sprawę tę zapatrują, i przyznają sami, jak to jeden z nich do *Vossische Ztg.* donosi, że sprowadzanie kolonistów niemieckich nie wyrwie na germanizację Księstwa stanowczego wpływu, gdyż robotnik niemiecki przyzwyczajony do innego życia, nie wysiedzi u nas. Chociażby mu płacono większe ceny, nie będzie on, zdaniem owego korespondenta, czuł się u nas swobodnym, i przy pierwszej sposobności czynnie do swego Vaterlandu.

„Robotnik polski — kończy autor — przy do br em obchodzeniu się z nim nie może być chętny do pracy, a niemiecki właściciel, skoro tylko wyleje się w tutejsze stosunki, niechętnie się rozstaje z polskim robotnikiem. Tak więc dobrem obchodzeniu się lud nasz kraju ojczystemu nie odpowie — ale gdzież zachodzi dziś do dobre obchodzenie? Rząd ani żaden właściciel Niemiec, a mało i polskich, dba jak się należy o niego. Mówię, że i polscy właściciele nie dobrze się z nim obchodzą, psują ich przez swe niedobre przykłady jak np. przez sprzedaż ziemi w ręce obce, o której z początkiem Nowego roku mało co było słychać. Obecnie zaś co chwila donoszą o takim niegodnym postępowaniu obywateli naszych. Oto w tych dniach zamienił p. Paweł Zakrzewski, b. poseł, dobra Golinie, położoną w powiecie pleszewskim, a obejmującą 1031,30 hekt. dobrej ziemi, na nędzną piaszczystą wioskę Sierosław, położoną w powiecie bukowskiem. Sam nowy nabywca Golinii nazywał Sierosław „eine Sandbüchse”. W samej ziemi utrata wynosi około 350 hekt. — Wiesz Suchochorzew tegoż powiatu (671,41 hekt.) sprzedał także Niemcowi p. Skwarzewski. Czyż wobec takiego pożywania się własności większej przez polskich panów, lud nasz nie ma tracić zaufania do nich, czyż dziwić się można, że i on idąc za ich przykładem i sprzedając ojczystinę, wynosi się do Ameryki?

W sprawie wykładu religij katołickiej w dwóch wyższych klasach gimnazjalnych, donoszą z Sremu, że i tamże zezwolił minister księdsu Nalentzowi wykład ten przedmiot. Niezawodnie i w innych szkołach średnich wykład religij w ten sposób niebawem uregulowany zostanie — lecz kiedy nastąpi wykład polski w klasach niższych? Czyba nie tak rychło — bo młodzież nasza, dzięki wrodzonemu skłonnościom, jeszcze nie jest zepsuta, na co widocznie Niemcy liczą.

W Wiedniu, owem mieście, w którym pan burmistrz nie zezwolił w dniu 28. listopada r. z.

PRZYBŁĘDY.

21

Nowella Sewera.

(Ciąg dalszy.)

Po powrocie do Brzezin zwierzyła się ze swych projektów Joskowie, na co Josk zapropował jej pożyczkę 20 papierków, na kupno krowy, z warunkiem, że mu przez siedm tygodni będzie spłacać po 4 papierki. Hanusia przedtąd bo rada była pochwalić się krową przed ludźmi i Frankiem. Joskwa miała dość krowę i robić dla Hanusi masło, a nawóz postanowiono składać na przysię gospodarstwo.

Szczęśliwa dziewczyna, pełna projektów i złotych snów na jawie, biegła świątami do Borzęcina. Jeden z robotników, który ciekawie spoglądał na Hanke, zaproponował współkę, Hanusia przystała. Chłopiec baraszkował, dziewczyna się śmiała, — chłopiec nakładał ziemię, dziewczyna wozila i tak dzień za dniem przez tydzień pracując zarobili po ośm papierków.

— Wiesz co Hanusiu, składajmy razem na gospodarstwo, — szepnął chłopiec dziewczynie, obejmując ją w pól. Lecz dziewczyna wysunęła się z objęć chłopca, zaśmiała się i uciekła do Brzezin, nacieszyć się kupioną krową, zagospodarować się w chacie — upiec gęś dla Franka i nasałutr popędzić z nią do Rozwadowa.

Frank nie spodziewał się wizyty Hanki, a że mu się okrutnie cęno — rad był bardzo gdy przysłała. Nie wspominał już Tereski, za to Ha-

nusia opowiadała mu dużo o świąm chłopaku, co razem z nią brat kubiki. Frank miał wielką ochotę poczęstować go pięścią w kark, lecz się z tem nie wydawał, choć jakoś spospólniał. Dziewczyna zrozumiała ponność chłopca i z radości mało jej serce nie wyskoczyło.

— A tatus jak się mają, a Baska dla czego mnie nie nawiedzi — rzucił pytanie Frank.

Tatusi znow okrutnie krzypia, pili z Siemięciem i jakoś padło im na piersi. A Baska, przyjdzie ci tu ona przyjdzie! To już taka rzecz wielka pani, ino się stroi i rzadzi, ale się sama do roboty ani tknie.

Hanka nie cierpiała Basi za jej państwo i za to że z góry na nią patrzyła. Frank nie rzekł słowa, ale więcej jeszcze pochmurzał.

— I czegoż takis niki — zagadnęła dziewczyna.

— Daj mi pokój — zawołał, odwrócił się i poszedł do okna.

— A może ty krzyw że ja tu biegłam do ciebie, spytała drzącym ze wzruszenia głosem.

Frank nie nie odpowiedział stojąc przy oknie.

— A no to bądź zdrow Franczku, — szepnęła zbierając manatki powoli.

— Hanka czyś ty oszalała, czy ino rada-bys mnie przypieć gorącym żelazem! A idź, idź na złamanie karku!...

Dziewczyna porzuciła zawiniątko i przytuliła się do chłopca, który ją mimowolnie objął w pól i przycisnął. — Czuj że w tym uścisku ryzykuje przyszłość, lecz ryzykował ją, bo zaczął być zazdrośnym o Hanusię i tęsknić w samotności za ludźmi i pracą.

I znowu Hanusia wracała do Brzezin patrząc na świat jakoś serdecznie i kłiwie.

Skowronki tak jej radośnie śpiewały, trawki się ugiwały od podmuchu wiatru. Nie spoglądała na słońce, na chmury na niebie, i ciemne góry na południu; te były od niej za daleko. Radowała się w szczęściu swem tem co ją otaczało. Wracała od kochanka a biegła do krowy, do chaty którą miała nadzieję odzyskać — i do pracy która ją miała zbogacić i uszczęśliwić.

Frank leżał na tapczanie i co mu się rzadko zdarzało myślał. Samotność dokuczała mu, a dokuczając uczyła go rozumu. Gdyby Frank miał towarzyszywo... lecz na szczęście nie miał — i dlatego mógł się swidrować mu pod czałch — i okrutnie z niego drwić, przypominając, jak głupio dotąd żył. Dziś mógłby być statecznym gospodarzem, — tymczasem jak ostatni złodziej siedzi w więzieniu. Zerwał się z posłania, rzucił kapotę bo mu było gorąco i chłodził się czałką.

Gdyby mu się nawinał Szmul z uduśnity go, ale cóż, kiedy ani Szmul ani Sara nie zaglądali Franka cierpiąc, — pierwszy raz w życiu cierpiąc moralnie — i nie mógł się z cierpieniem oswoić.

Jednak Tereska mogła go wyratować, ale czy go będzie chciała, gdy wróci z więzienia. Hanka? — lubił Hanke, zazdrościł o nią, ale się jakoś nie nauczył o niej myśleć. Może samotność i tego go nauczy. Żył mu dał 50 papierków i wszadł do więzienia, gdy on bez dośpeku zarobiłby sto i konia nie zmarował. Ródzić zama, siostry go wyrzucił, bo kieby żył pomógł. Kiebek frant nazwuje do tatusia świadków... Frank zaczął się targać za włosy, a miał czarne i gęste.

XIV.

W Bieżinach wrzalo, chociaż we wsi ani Hanka, ani Franka nie było. Wyboru wójta nie potwierdzono jeszcze w starostwie i dla tego Zawiaślaki pomstowali głośno. Golik po cichu zbierał głosy do protestacji, a Mróz puszył się, często stał i wygadywał u Joski niestworzone rzeczy. Opinia była po stronie Zawiaślaków i Mroza, a to dlatego, że gospodarze uważali że za despekt, aby dziecko gospodarskie miało być bite za przybłądów. Bo gdy Mróz zbił Kube za gołębie dworskie to dla tego, że tak postanowili radni, że sam dziedziec zdał sprawę na gromadę, i trza było pokazać dworowi, że w gminie jest sprawiedliwość. Tak wyłuszczał rzecz Mróz.

Nieliczne stronnictwo Purchli obradowało u Barszcza, poselając po wódkę do Joski. Czulo się pobite i dlatego nie było wymowne i nie występowało w karzynie na widok publiczny.

— Gorączka z was mój wójcie, gorączka — mówił dyplomata Barszcz.

— A licho mnie nadało — zawołał Purchla. Ale cóż, Siemienieć pyskował, baba beczala...

— No i gęś — dodał filantrop Barszcz — mówią że tłusta.

— Anim na nią spojrzaj i odeśl ją babie!

— A niechże Bóg broni, musicie w starostwie powiedzieć, żeście ją kupili.

— Najlepiej ją upiec i zjeść z sąsiadami.

Rzeczona myśl znalazła powszechne uznanie. Postano do Purchli, aby gęś zarządziła i przyrzadziła na wieczercę, lecz Purchlina wyznała postać mówią, że nie pozwoli na zbytki, że to nie s-ty Marcin ani zapusty tylko przednówek. Purchla urażony na honorze, chciał sam biec do domu i zarządzić gęś, lecz dyplomata Barszcz odwrócił go od tego kroku. Stało na

tem, że wszystkiemu winne przybłądy, i gdyby nie one, byłoby we wsi cicho.

— Skaranie boskie tu ich nagnało! — odezwał się wójt.

— I niema sposobu jak przeprosić Zawiaślaków — dodał Barszcz.

— Ja będę ich przeproszał?! — ofuknął się Purchla.

— A cóż kumy powiedzą — zabrakł głos pisarz.

— Już to się bez tego nie obejdzie, tylko trzeba Zawiaślakom gębę zatkać — przemówił najstarszy z radnych.

— A przecie ja do nich nie pójdę — zawyrokował z butą Purchla.

— No to wszyscy chodźcie do karzyny.

— Nie było wyboru i dlatego rada przjęta została. I tak władza upokorzona się pod naciśnięciem opinii.

Usłużna Zawrzykrajka zawiadomiła Tereskę o rezultacie narady u wójta, i zgodzie z Zawiaślakami w karzynie. Nie omieszkała dodać, że się wyprysięgano przyjmować więcej przybłądów do gminy.

Kobiecina milczała, lecz się jej serce ścisnęło.

— Gdyby to szkoła — szepnęła po namyśle — tobym zaraz oddała chłopca do profesura. Zszedłby im z oczu i byłoby jakoś przecie.

— Ale cóż kiej na szkołę jeszcze wróble śpiewają — odparła Zawrzykrajka. Swara się ino i już. Ten chce z drzewa ten z cęgi i rok za rokiem leci.

— Oddałbym go do Miechowiczek, ale jakże dziecko wyganiać z domu o milę. Jedno ino mam, mogę to latać do niego?...

(C. d. n.)

na zawiązanie Kółka rolniczego z powodu obrad po polsku toczyć się mających — dziś Niemcy swobodnie urządzają zebranie bez dozoru policyjnego, a co więcej rozkazują p. landrat sołtysom, aby gospodarzy wezwali do przybycia na to zebranie, gdyż tam będzie miał wykład nauczyciel wędrowny Pfister. Nasze jak najniebezpieczniejsze stowarzyszenia bywały uważane za środek agitacyjny, tu nawet wydany zostaje u urzędowy rozkaz, że w Wieleniu odbędzie się wykład niemiecki. Już to nasi Niemcy nie przebiegają w środkach agitacyjnych, i przy małej dozie bezstronności, raczej takie zgromadzenia każdyby uznał za środek polityczno-agitacyjny. Ale dla nas istnieją osobne prawa.

W szeregach naszego duchowieństwa nowa powstała szczerba przez śmierć ks. proboszcza Henniga w Wierchucinie. Jest to już 142 parafia naszej archidiecezji w czasie kulturkampfu osierocona.

Z Kijowa.

Od osoby przybywającej z Kijowa otrzymaliśmy szczegółowy opis wypadków zaszłych tam w niedzielę i poniedziałek bieżącego tygodnia.

„Kijów rozsiadł na trzech wzgórzach, dzieli się na cztery części naturalnie od siebie oddzielone. I tak naprzód Padoł leżący na brzegu Dniepru, zamieszkuje żydzi kupcy, mający największe swe sklepy w ulicy Aleksandrowskiej. Druga część Kijowa — Kresczatyk, zamieszkała jest przez inteligencję: urzędników, kupców moskiewskich i Niemców. Część trzecia, Stary Kijów, posiadający historyczne Złote wrota, zamieszkały jest przez klasę średnią. Wreszcie najpiękniejszą część miasta, Peczerska, stanowią oraz fortecz Kijowa. Na Padole obok ludności żydowskiej, nad brzegami Dniepru, osiedliła się ludność uboga robotnicza: kacapi zatrudnieni robotami wodnymi.

Przystępujemy do skrócenia toku wypadków. W niedzielę w południe między 1. a 2. godziną zjawili się nagle na Padole w ulicy Aleksandrowskiej 15 do 20 ludzi młodych, w jednokowych prawie czapkach z ozdnakami. Każdy z nich miał swistawkę. Byli to studenci moskiewscy, przybyli do Kijowa, jak sprawdzono, dniem wprzód pociągami pospiesznym z Moskwy. Sprawdzono także, że przez kilka dni poprzednich przybywali do Kijowa kacapi rozmaitemi partiami. Owo zgromadzenie na ulicy Aleksandrowskiej agitatorowie jednocześnie dali sygnał przezróżnymi swistami, i w tej chwili, jakby z pod ziemi wyrosły tłum, przeszło 500 kacapów liczyć mogący, zalała całą ulicę Aleksandrowską. Kacapi ci wyglądali okropnie. Mieli na sobie tylko długie chłopskie koszule, przepasane w biodrach, z pod zakasanych rękawów wyglądały obnażone ramiona, w rękach mieli wszyscy rodzaj drewnianych młotów czyli tłuczków, którymi groźnie wstrząsali ponad obnażonymi głowami. W tłumie tym były i kobiety, starcy i chłopaki 12-letnie. Jak wiadomo rzucano się naprzód na sklep firmy Rafał Sachs i Synowie, wyważono zaparte drzwi, wyrzucono wszystkie rzeczy z sklepu i towaru na ulicę. Żydzi, którzy mieszkali do okien wrzawa tłum, uderzyli w lament okropny, zaczęli wołać na policję, ale stojący policyjni ani śladu. Po dokonaniu zbioru sklepu Sachsa rzucano się na domy żydowskie, i kacapów rozprysk się; po kilku, po kilkunastu wtargnęło do każdego domu. Rozpoczęły się sceny okropne. Wśród wrzasku piekielnego kobiet i dzieci żydowskich, wśród krzyku rozpacz żydów uciekających, chroniących życie a chcących uratować to co droższe nad życie: mienie, rozległ się straszliwy łomot wyrzucanych przez okna na ulicę sprzętów, naczyń, skrzyń i betów żydowskich. W mgnieniu oka zalała całą ulicę mgła pierza, wzbita w górę wiatrem z potarganych betów żydowskich. Padły na ulicę wytłumione drzwi, okna, okiennice, a z tak zrujnowanych okien wylatywały w powietrze kłęby pyłu wapiennego i piasku, bo rujnowano wszystko co napotkano wewnątrz mieszkanka: burzono piece, kominy, zdzierano ściany i powąły. Jakby nadziedzili dzień sadny dla Jerolimowi, jakby wściekły tłum uważał się niepozbawiać kamienia na kamieniu. I tak za chwilę, trwało to może ze dwie godziny, ale wypadki z taką szaloną szybkością następowały po sobie, że ani opamiętać się nie było można, za tę chwilę prawdziwego piekła, opustoszała nagle ulica Aleksandrowska.

Z ulic pobocznych dochodziły tylko gwały i łomot trzaskających sprzętów, brzęk szyb. Po woli uciechali. Pochowani w kryjówkach żydzi zaczęli wychodzić i zdążyć do swoich domów. Stąpali po ruinach mienia. Krzyk i lament nie do opisania powstał na nowo. Wśród sprzętów pogruchotanych znaleziono na ulicy trupa starego żyda, który broniąc się w swej idziebce na trzecim piętrze przed napastnikami, ażeby przemocy i został wyrzucony głową na dół, gdzie skończył życie. Opodal leżał chłopczyk żydowski krwią zbroczony, z rozstraskaną czaszką od kamienia, czy cegły. Od takiegoż ciosu poległ na miejscu pułkownik jakiś, który w pierwszej chwili rzucił się w tłum i chciał powstrzymać tłum.

Tymczasem kacapi widocznie ujęci w ścisłą organizację podzieli się na dwa oddziały: jeden rzucił się na żydowski Bazar, stanowiący część Padołu, drugi puścił się ku Solomence. Sceny z ulicy Aleksandrowskiej powtórzyły się tu i tam. W każdej ulicy puścił się osobny oddział mniejszy pod wodzą jednego herszta, który dawał znak: „zaczynaj!” albo, gdy uważał że dzieło zniszczenia dokonane, krzyczał „dawolno” (dość).

Charakterystycznym jest, że kacapi nie rabowali niczego, nie brali nic ze sobą — ale wszystko niszczyli. Kosztowne sprzęty, srebrne naczynia, lichtarze, łamali, gruchotali w drobne kawałki. Cały tłum wyglądał jak siła niszcząca wszystko, wywołana jakimś rozkazem, i jakiejś władzy ślepo podlegająca. Tłumy krzyczały: „Moskwa bogata, Moskwa nam zapłaci” — panice nam skazy, aby my niszczyli, oni nam tuż zapłaci, my od żydów nie weźmiemy nic, tylko ich zniszczymy.

Inteligencja przypatrywała się rozjuszonemu tłumowi z uboższymi, policja, zaklinana przez żydów o ratunek, odpowiadała: „Naród chce sobie „pogulaci”, bądzie kontenci, że wam życie daruję.”

I tak szło dzieła zniszczenia dalej. Aż generał-gubernator Kijowa Drenteln skonsynował wojsko. Zastąpił drogę tłumom i zawołał: „Rozbójniki, ustapcie, bo każę strzelać!” Ale tłumy zaczęły gwizdać, drwić z gubernatora, i gładem posępowały się kamienie na jego karę, tak że musiał co przedzie uciekać; na miejscu padł trumien pułkownik, który asystował gubernatorowi.

Jeden oddział kacapów wpadł do browaru Brodzkiego (żyda). Tam z pocałunkami kacapi okazywali tylko junkaję: kazali sobie dać wódki, a gdy im wyłoczono 30 wiader kordiatu, wypili ich na część gospodarza. Potem wyszli dalej.

I tak szło dzieła zniszczenia dalej. Aż generał-gubernator Kijowa Drenteln skonsynował wojsko. Zastąpił drogę tłumom i zawołał: „Rozbójniki, ustapcie, bo każę strzelać!” Ale tłumy zaczęły gwizdać, drwić z gubernatora, i gładem posępowały się kamienie na jego karę, tak że musiał co przedzie uciekać; na miejscu padł trumien pułkownik, który asystował gubernatorowi.

Jeden oddział kacapów wpadł do browaru Brodzkiego (żyda). Tam z pocałunkami kacapi okazywali tylko junkaję: kazali sobie dać wódki, a gdy im wyłoczono 30 wiader kordiatu, wypili ich na część gospodarza. Potem wyszli dalej.

na miasto, mówiąc: „niedługo tu wrócimy.” I jakoś o zmroku, gdy już prawie cały Padoł przedstawiał jeden obraz zniszczenia, zwołali się tłumem kacapi do browaru. Uważano się raz jeszcze, a potem zaczęto dopiero rozbić. Wytożono wszystkie beczki z zapasami, rozbito je: wszystkie składy, dziedziczne zwały potoki wódki, w której kacapi pławili się po kolana i obmywali nogi.

Taksamo działali się i po innych browarach i szynkach, wszędzie kacapi kapali się formalnie w spirytusie. Najbardziej jeszcze pod wieczór dokazywano na przedmieściu Dymijewce. Późnym wieczorem uspokoiło się wszystko. Miasto całe zalegało grobową ciszą, gdzieś gdzieś tylko pomykały chyłkiem postacie żydowskie, uciekające za miasto.

Około godziny drugiej po północy buchnęła od razu nad miastem ogromna fura od pożaru, jaki wzniesli kacapi na przedmieściu Dymijewce. Pożar szerzył się z błyskawiczną szybkością, do czego głównie przyczyniła się okoliczność, że po rozbiu beczek z wódką wylewano ją na dachy domów. W kilkadziesiąt minut spłonęło prawie całe przedmieście. Przy tej olbrzymiej pochodni kacapi, rozbewstieni do najwyższego stopnia, opici, rozjuszeni widokiem zrujnowanego miasta, zaczęli się na nowo do płażenia, które trwało do godziny 5. z rana, poczem znowu zaprzestano gwałtów.

W poniedziałek do 11 przedpołudniem panował spokój. Generał Drenteln wydał rozkaz, aby wojsko było w pogotowiu; żołnierzy wyznania izraelskiego pozamykano w koszarach pod ścisłym dozorem. Do browaru Brodzkiego, gdzie kacapi obrali sobie główną siedzibę, wysłano o nicera z 4 ludźmi, by wezwali tłum do rozejścia się. Na to kacapi odpowiedzieli szderstwami. Oficer zagroził, że każę dać ognia, a gdy i teraz odpowiedzieli tłum przekleństwami i obelgami na wojsko, zaczął strzelać, poleciwszy wprzód z cicha żołnierzom, aby dali ognia w powietrze. Kacapi widząc, że nikt nie jest ranny, rozzalali z radości; jakaś kobieta podpiła mocno wystąpiła w pierwszym szeregu, i odwróciwszy się tyłem do żołnierzy podwinęła spodnicę. To rozjrzęzło żołdaków. Jednocześnie strzelili do tej kobiety. W jednej chwili leżały dwa trupy, kobieta owa, i jakiś obok stojący młody chłopiec.

Ale w tej samej chwili podniósł się wściekły krzyk w tłumie: „Ha! krew nasza się polała! rabuj! morduj!” I z tym okrzykiem rzucano się na żołnierzy, powalono na ziemię, po deptano. Tłuszcza, która od dnia wczorajszego wzrastając ciągle, liczyła już teraz około 3.000 ludzi, bo przyłączył się do niej i proletarijat kijowski, rzuciła się na miasto z niesłychaną wściekłością, zniszczywszy wprzód browar Brodzkiego do szczętu. Dwustu robotników, zatrudnionych w browarze, musiano ustąpić przed zgrają. Splądrowano wszystko; kilaset beczek cukru, po rozbiu ich, rzucono do Dniepru. Domy żydowskie we wszystkich dzielnicach miasta stały pustką, zalegając wewnątrz kupami rumowisk; domy stanowiące własność katolików albo prawosławnych, a wynajęte żydom na mieszkania, ocalały, gdyż żydzi nie wzięli się na nie.

Teraz zaczęło się rabować, bo jak powiedzieliśmy, zaczęło się do kłopotów mnóstwo indywidualne, które mogłyby się skończyć z tej bezczynności, którą widać było w tłumie, który walczył z masą była bezbronna. Chłopy terminowali, „przyskazyki” (subjekci) uwiązali się między kacapami, ci rozbijali, tamci rewidowali i co kosztowniejsze zabierali z sobą. Jeśli policjant chciał przytrzymać takiego chłopaka, tłum stawał natychmiast w jego obronie, wołając: „Nie daj nikogo aresztować z powodu żydów.”

Przy ulicy Żeleńskiej, gdzie Brodki ma piękny pałacyk, położony naprzeciw budynków rządowych, tłum mijając gmachy rządowe, wpadł do pałacu Brodzkiego i rozstrzął wszystko. Magazynu tytoniu niejakiego Korna kompletnie zdemolowano. Trudno w tej chwili wyliczyć wszystkie choćby znaczniejsze składy, które uległy zniszczeniu.

Ciekawem jest, że kacapi płażując, wołali: „Car powiedział, że dopóki nie będzie w Moskwie tylko jedna religia, prawosławie, dopóki nie będzie się koronował. Więc car chce, abyśmy wyrzynie żydów. Tak nam „skazali panice.” Generał Drenteln wobec wznowionego rozruchu wystąpił z wojskiem, a gdy pierwsze pały strzały, motłoch uspokoił się. Dodać należy, że przed użyciem broni palnej wysłano kozaków do stłumienia rozruchów, ale kozacy nie wiele pomogli, bo albo zachowywali się obojętnie i bezzadnie, albo sami jeszcze pomagali rabować.

Aresztowano już przeszło 1.000 osób, między temi co najmniej 200 do 250 ludzi inteligentnych. U niektórych znaleziono spis wszystkich domów żydowskich w mieście.

O godzinie 4. popołudniu zapanował w Kijowie spokój, ale nie zniknęła obawa dalszych rozruchów. Najbogatsi żydzi milionerzy uciekli za granicę, między innymi kilka rodzin imienia Brodzkich, Rosenbergów, Epsteinów, Etingerów itp. Uboższa ludność żydowska, pozostała bez dachu i chleba, udała się do Drentelna z prośbą, aby ją gdzie ulokował. Drenteln wyznaczył im piwnice w twierdzy.

Kacapi wyszli z miasta; słychać że skryli się w pobliskim lesie zwanym Kadeckija uroszcza, i że milano ich tam otoczył wojskiem. Jest to szczegół dotychczas niesprawdzony.

We wtorek i środę pozamykano wszystkie szynki i restauracje. Ogólna szkoda w Kijowie wynosi do 30 milionów.

W Żmierzynie powstały podobne rozruchy. Chłopi wspólnie z kozakami zabrawali kilka żydowskich składów tytoniu. Uwzięto tam 105 osób. Żydzi oskarżają otwarcie niejakiego Bajera, urzędnika dyrekcyj kolei, że dał hasło do rozruchów. Wszyscy żydzi pobitych ztamtąd. Jeden żyd Naftali, został zabity. Słychać, że w Winnicy zaszły także same sceny.

Moskwa.

O hecy żydowskiej w Olwipolu otrzymujemy Gołos następujące sprawozdanie:

„Heca rozpoczęła się 30. z m. w miasteczku Gołta, oddzielnego rzeką od Olwipola a pocho do niej data bójka między żydowskimi i chrześcijańskimi dziećmi. Do bójki malców wnieśli się wkrótce starsi z jednej i z drugiej strony. Awantura zaczęła się rozwijać na serio. Pozycka chłopów mława się coraz gorzej, bo żydów była liczba przeważniejsza. Wtedy chłopci wpadli na pomysł uderzenia na alarm, jak to zwykle bywa podczas pożaru. Gwałtownie biele w dzwony ściągnęli nad brzeg rzeki tłumy chłopstwa, a szala zwycięstwa przeżyli się na stronę chrześcijan. Poczęto żydów bić na gorąco jabłko, niszczyć ich sklepy, burzyć ich chałupy, tłuc ich naczynia a niszczyć meble.

Mieszkańcy Olwipola obawiając się, aby awantura nie przeniosła się na drugi brzeg rzeki, wybrali z pomiędzy siebie 30 tegich młodziaków i wyprowadzi ich do Gołty w celu zaprowadzenia tam porządku. A trzeba wiedzieć, że ani w Gołcie ani w Olwipolu wojska niema. Nad tą garstką 30 ochotników przyjął dowództwo stanowiący przystaw (to jest komisarz powiatowy). I garstce tej udało się ku wieczorowi uśmierzyć napastników, jakoteż zaprowadzić w miasteczku porządek. Rezultat hecy jest ten, że ze 30 domów żydowskich zburzono, 18 karczem i szynków żydowskich zwrócono z ziemią, wódki i spirytusu wylano do błota w przybliżeniu 25.000 stopni Trallesa, melki żydowskich poniszczono mnóstwo, żydów zaś pokaleczono prawie wszystkich, jacy w Gołcie znajdowali się w tym dniu. Ku wieczorowi z miasta Bogopola (Podolskiej gubern.) nadszedł kilkunet żydów na pomoc swoim współwyznawcom; ale ich nie wpuszczono do miasta.

O zajściach w Kiszyniowie donosi korespondent *Russkich Wiedomości* co następuje:

„Dnia 2. maja mieliśmy tu bójkę między chrześcijanami a żydami. Rozpoczęła się ona w ten sposób: „Jeden z policjantów, ustawionych na targowisku dla przestrzegania porządku, uderzył w twarz żyda za to, że ten na jakąś przestrożę, odparł mu impertynencją. Żyd zaczął łajać policjantów, wtedy policjant kazał mu iść za sobą do cyrkułu. Żyd oświadczył, że nie pójdzie; policjant porwał go za kark, żyd zaczął się bronić, na pomoc żydowi pospiechli jego współwyznawcy i zawiązali się bójka, między żydami a policjantem. Wtedy po stronie policjanta stanęło chłopstwo i zawiązało się zrazu niewinna bójka, która jednak w kilka chwil przeobraziła się w formalną bitwę. I polala się krew żydowska, bo żydzi byli w mniejszości. Towary żydowskie, rozłożone na stołach i straganach padły naturalnie zaraz ofiarą hecy. Do jakich zaś rozmiarów dorosła ona trudno określić, bo nienawidź chłopów tutejszych, tak rumuńskich jak i moskiewskich, do plemienia żydowskiego jest niesłychana. Ale na szczęście władze przedsięwzięły natychmiast energiczne środki bezpieczeństwa, przedewszystkiem zaś wysłały na plac straż ogniową z sikawkami. Tusze z zimnej wody ostudziły zapał napastników, a wojsko dokonało reszty. W parę godzin plac został oczyszczony, rannych żydów odtransportowano do szpitala miejskiego, a kilkunastu chłopów aresztowano. Ku wieczorowi spokój już panował w mieście.”

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie dnia 12. maja. Obecnych radnych 47. Przewodniczący wiceprezydent Dąbrowski.

W rozpoczęciu rozprawy budżetowej uchwalono bez dyskusji a) dział dochodów funduszu gminnych, z wyjątkiem rubryk XVII i b) budżet funduszu szkolnego, z wyjątkiem rubryk VI i VII, nad którymi przeprowadzoną będzie dyskusja przy dziale „pokrycia”.

Imieniom Komisji budżetowej wystąpił sprawozdawca rad. Dąbrowski z wnioskiem nałożenia nowych opłat, które pokrycia niedoboru, wykazanego na rok 1891 w kwocie złr 86.896.

Wczoraj już wyrażaliśmy nasze zapatrywanie w tym względzie — z zasady bowiem protestować musimy przeciw nakładaniu jakichkolwiek nowych ciężarów na mieszkańców m. Lwowa, i tak już aż nadto przeciążonych — dziś więc ograniczyć się możemy na obiektywnym streszczeniu wniosków komisji budżetowej.

Sprawozdawca powołując się na statut miejski, wskazując między innymi źródłami dochodu, „dotądki do podatków bezpośrednich”, zaznacza, że tego środka gmina nigdy dotąd nie tknęła, jakkolwiek ma prawo nakładać dodatki do wysokości 20 procent.

Przewodnił myślą, jaką kierowała się komisja budżetowa w tej mierze, było podciągnięcie do opłat na potrzeby gminy, kolei żelaznych, które, wedle obowiązujących dawniej przepisów, cały podatek zarobkowy i dochodowy opłacały w tej gminie, w której najwyższa ich władza administracyjna miała swą siedzibę, t. j. w Wiedniu.

Obecnie jednak, w myśl ustawy państwowej z d. 8. maja 1869 r. podatki te opłacane być mają w stosunku 10%, w tej gminie, która jest siedzibą władz kolejowych, a 90% w stolicy tego kraju, który koleji przecina. Na tej podstawie, koleje: Karola Ludwika, Czerniowiecka i Północna cesarza Ferdynanda opłacają we Lwowie podatek zarobkowego i dochodowego łącznie złr. 390.300, czyli ok. kręgo licząc złr. 400.000 i tę to kwotę może gmina obłożyć dodatkami do 20%, co przyniosłoby rocznie złr. 80.000.

Że wszakże nie można nakładać na koleje podatku nieopłacanego przez inne kategorie kontrahentów, koniecznym jest obłożyć nim wszystkich kontrahujących (uwolnieni są tylko urzędnicy, wojskowi i pasterze dusz co do ich kongregacji). Otóż podatki bezpośrednie ze Lwowa wynoszą, po odciążeniu opłacanych przez koleje, złr. 653.325 łącznie zaś z kolejami podlegać może opłacie dodatku ogólna kwota złr. 1.043.625.

20% od tej sumy dają złr. 208.720, a okręgo licząc złr. 209.000 z czego przypada na koleje, jak wyżej złr. 80.000, na resztę zaś podatkujących złr. 129.000.

Ciegar ten spadłby w sposób następujący: Na 192 osób opłacających zwyczaj 1000 złr. to jest placących razem podatków bezpośrednich złr. 260.629 i na resztę podatkujących, których jest 6826 z ogólną sumą podatków złr. 392.698, na każdego więc przypadają rocznie dodatki przy 20%, około złr. 10, a przy 10% około złr. 5.

W rezultacie — słowa sprawozdawcy — „komisja budżetowa proponuje na razie zmniejszenie podatku czynszowego z 5% na 3%, a zaprowadzając dodatki do podatków bezpośrednich, uwzględniła komisja tych, których wyższy dodatek mógłby dotknąć zbyt dotkliwie, t. j. właścicieli gruntów, rękodzielników i właścicieli realności, którzy i tak wiele ciężarów znosić muszą. Komisja budżetowa wnosi przeto, zaprowadzenie dodatku do podatków: gruntowego, zarobkowego i domowo-czynszowego po 5% a dochodowego 20%.”

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 13. maja.

* Termometr opadł dziś na 8 stopni. Od rana pada deszcz: wiatr wchodni.

* Do miasta naszego coraz więcej przybywa wychodźców żydowskich z Kijowa, między innymi milioner Brodki, Epstein i inni, których mienie zupełnie zostało zniszczone.

* Przestroga dla Jurystów. Najwyższy trybunał powołał uchwałę, bardzo ważną dla prawników,

szczególnie zaś dla kandydatów adwokackich. Wiele prawników zamiast trzeciego egzaminu państwowego, składało rigorosum polityczne, a później upraszało ministerstwo oświaty, aby rigorosum to uznane zostało za brakujący egzamin państwowy. Usus ten, na mocy rozstrzygnięcia najwyższego trybunału, przestaje mieć swój walor. Pewien kandydat adwokacki, na mocy takiego uznania przez ministerstwo oświaty, politycznego rigorosum jako trzeci (polityczny) egzamin państwowy, wniósł prośbę o wpisanie go w listę kandydatów adwokackich Wydziału niższego-adwokackiej listy adwokatów odrzucił tę prośbę. Kandydat zniósł skargę do wyższego sądu krajowego w Wiedniu, a kiedy pozostała bezowocna, nadzwyczajną skargę do najwyższego trybunału w sprawach cywilnych. Najwyższy trybunał rozstrzygnął tę sprawę na niekorzyść kandydata i wyrok umieścił w repertorium orzeczeń w tych słowach: „W celu wpisania w listę kandydatów adwokackich, potwierdzenie ministerstwa wyznacza i oświadcza, że złożenie politycznego rigorosum zastępuje egzamin państwowy polityczny, nie może być uważane za wystarczające.”

* **Ks. Wali.** Z powodu ogólnego znużenia, zapowiedziany na przedwczoraj wieczór u hr. Haymerlego w Wiedniu został odwołany. Księżę Wali przepędził wieczór w Jockey Clubie, gdzie rozmawiając z obecnymi Polakami, wyraził się nadzwyczaj sympatycznie o zmarłym niedawno w Anglii, majorze Jaraczewskim dodając: „Był to najlepszy mój przyjaciel.”

* **Nowy szambelan.** Leopold hr. Bolesta Koziebrodzki, praktykant konceptowy namiestnictwa, mianowany szambelanem.

* **Koło literackie** odbędzie dziś w sali kasyna miejskiego o godzinie 7. wieczorem posiedzenie, na którym nasz współredaktor p. Platon Kostekci odczyta swój uwieczony na konkursie madryckim wiersz na cześć Kaldersona.

* **Hr. Józef Grabowski**, podobno ostatni weteran z wojen napoleońskich, zmarł dnia 7. b. m. w Rakowie w Lubelskim, licząc 91 lat życia. Zmarły był marszałkiem sejmu i prezesem ziemstwa kredytowego w W. ks. Poznańskich, podpułkownikiem w głównym sztabie Napoleona I., kawalerem orderu orła czerwonego, *virtuti militari* i legii honorowej.

* **Straszny wypadek.** Donoszą nam z Drohobycza: Wczoraj (12.) o godzinie 3ciej rano w fabryce firmy „Gartenberg, Lauterbach i Goldhammer” pęknął kocioł, w skutek czego wybuchł pożar. W płomieniach zginęło 20 robotników.

* **Wynalazek Kibalczyca.** Wiadomo, że stracony Kibalczyk podczas rozprawy ostatecznej i w chwili gdy mu dano ostatni głos do obrony, rozprawiał z największą flegmą o wynalazku, jaki uczynił w więzieniu, o przrządzie do napowietrznej żeglugi. Owo kompletnie wypracowany projekt konstrukcji napowietrznego statku, konstrukcji Kibalczyka, rozpatruje obecnie komisja inżynierów moskiewskiego Towarzystwa politechnicznego. Najważniejszą, a zarazem najcharakterystyczniejszą ze względu na twórcę jest okoliczność, że motorem poruszającym statek, jest eksplozja w szczególny sposób zaprawianego dynamitu. Mechanizm przytem cały jest tak znakomicie ustawiony, że pozwala dźwonić ludziom nie tylko kierować w powietrzu bującym okrętem, ale co ważniejsze, w miarę potrzeby zwiększać lub zmniejszać siłę eksplozji. Inżynierowie z największym podziwem wyrażają się o tym znakomitym wynalazku.

* **Śmieszny telegram.** Wczoraj wiedeńskie biuro telegraficzne nadesłało do wszystkich redakcji depesze, że car z carową był na przegładzie wojska, a przegład odbył się bez żadnej przeszkody”. Można było ten telegram i w ten sposób wystylizować: „Car i carowa byli na przegładzie wojska — a nikt bomby nie rzucił”. Bardzo dziwne stosunki muszą być w carstwie, jeżeli teraz uwiadomiamy Europę nie o tem, że się coś dobrego stało, tylko że nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku.

* **Nie sielanka.** We wsi Bór biskupi, pod Olkuszem, w pobliżu granicy galicyjskiej, mieszkał właściciel Szczepan Grondała, trudniący się przemysłnictwem. Grondała był człowiekiem familijnym miał żonę i dziecko kilkomiesięczne. Ale... żona sprzykrzyła się jęgomoci, więc nie szukając innych sposobów, postanowiła pozabawić ją życia. Pod pretekstem przyniesienia kontrabandy, pozostawionej w ukryciu w lesie już po za granicą leżącym, zaprowadził ją, trzymającą dziecko na ręku do owego lasu i tam wepchnął do opuszczonego szybu niezmiernie głębokiego i napełnionego wodą. Biedna kobieta zdołałszy zacząć się ręką o stromy brzeg szybu, błagała męża o litość, jeśli nie dla siebie to dla małego dziecięcia. Próżne były te błagania — Grondała po raz drugi pchnął swą ofiarę w wodę. Przez chwilę nieszczęśliwa walczyła ze śmiercią, wydając okrzyki rozpacz. Owe krzyki dobiegły do uszu znajdujących się nieopodal strażników granicznych, na widok których Grondała rzucił się do ucieczki. Zdołano go jednak ująć, a żonę i dziecko uratować od zguby. Zbrodniarza schwyczonego na terytorjum galicyjskim oddawiono do Krakowa, gdzie osadzono go w więzieniu.

* **Otwarcie teatru narodowego w Pradze.** Królewski gród nad Weltawą, w którym przez lata zasiadał monarchowie z krwi Jagiellonów, obchodził będzie dnia 28. b. m. wielką narodową uroczystość. Po wiekach germanizatorskiego ciemnictwa naród czeski wystąpił do walki o swoją narodowość, a pod hasłem „Naród sobie” wywalczył należne mu, przyrodzone prawa. Walka rozpoczęła się na polu literackim. Niemcy wyśmiewali początkowo gramatykę czeską i patryjizm czeski, oni jednak nie zważając na szderstwa nieprzyjaciół postępowali w zwartych szeregach, które z dniem każdym się powiększały, po raz obranej drodze, bój cichy i wytrwały przynosił się wkrótce na pole swobód narodowo-politycznych, a obecnie mogą być dumni z odniesionego zwycięstwa. Po katastrofie pod Białą Górą w 17 wieku zdawało się, że germanizm zupełnie Czechy wyznarodowił, ale moralna siła narodu czeskiego w najmniej sprzyjających warunkach okazała się niepospyżną i oto w 19 wieku wywalczył Oześi już prawie to, co w 17ym utracił. W tej walce z germanizmem główną odgrywała rolę literatura i teatr. I kłękł uczył się Czech, czem jest i co mu się należy, z desek teatralnych padała mu w serce czysta, swojska mowa i budziła w nim uczucia uśpione długoletnią niewolą. Przed czterdziestu laty literatura i teatr odgrywały u nas tę samą rolę... Wracamy do 28. maja. Otóż dnia tego odbędzie się w Pradze uroczyste otwarcie teatru czeskiego, który dotychczas mieścił się w lokalu prowizorycznym. Przed kilku laty pod hasłem „Naród sobie” rozpoczęto składować na budowę tego gmachu, gdzie mają ojezysne muzy mieszkają nie kątem, ale rozkosz się jako we własnym dziedziectwie; wszystkie klasy społeczeństwa od najuboższych do najmożniejszych wzięły udział w tej patriotycznej ofierze i oto stanął gmach piękny, w którym za dni kilkanaście odbędzie się pierwsze uroczyste przedstawienie. Jak widzimy, otwarcie teatru narodowego w Pradze ma wielkie znaczenie dla całego narodu czeskiego, nie mniej dla wszystkich dla których idea narodowości jest święta. A komuś się więcej cieszyć, niż nam, po-bratymcem Czechów, którzy do niedawnego czasu

byliśmy w niemal takim samym jak oni nieszczęśliwym położeniu, niż nam, którzy mieliśmy w germanizacji wspólnego wroga? Dlatego też należy skorzystać z tej pięknej sposobności i okazać Czechom, żeśmy im pokrewni w bólu, pracy i nadziei, że odczuwamy ich narodową uroczystość, że myż nasze pragną zawrzeć ścisły sojusz z pobratymcami siostrzycami.

Myśl ta znalazła echo w naszym społeczeństwie, a na uroczystości w Pradze udają się ze Lwowa jako polscy delegaci pp. Wł. Zagórski, z ramienia Koła literackiego i Aureli Urbaniński, jako reprezentant teatru lwowskiego. O ile nam wiadomo, z Krakowa pojedzie także deputacja. Z Warszawy o deputację będzie trudno, natomiast podał tam p. Wł. Bogusławski projekt, który zasługuje, aby nim się szczerze zajęto. Pisze on: „Proponujemy, aby na dzień 28. maja znalazło się w Pradze kilku najznakomitszych przedstawicieli i przedstawicielki sceny naszej a nawet żeby do tej podróży skłonił Modrzejowską. Czasu jest jeszcze dość. Do terminu uroczystości można by wygodnie przeprowadzić korespondencję listowną czy też telegraficzną z przedstawicielami literatury i sztuki w Pradze. Wystawmy sobie entuzjazm pragną, gdyby pierwsze talenta sceny polskiej, grające po polsku na pierwszym teatrze narodowym czeskim, stwierdziły wystąpieniem swoim braterstwo nie tylko w sztuce, ale i w pracy około pokrewnych zadań życiowych.

Wystawmy sobie melancholijne rozmyślenia germanizacji, któryby zadawał smętne pytania, jakim sposobem temu wszystkiemu „wyższa kultura” ani „siła przed prawem” przeskodzić nie zdołała? Ale nie tylko te powody skłonić winny naszą sztukę dramatyczną do przyjęcia udziału w uroczystości 28. maja. Mamy obowiązek odwdziżyć się Czechom za jubileusz Kraszewskiego, za to sympatyczne, gorące współdziałanie w obchodzie, który dla nas był takim samym świętem, jakim dla nich będzie inauguracja pierwszej sceny narodowej.

Więc nie uważajmy otwarcia teatru w Pradze za fakt błaży, zwyczajny i niech teatr polski za świadczy obecnością swoją w stolicy Czechów, że są okoliczności, w których sztuka przybrać może znaczenie poważnego objawu życia w społeczeństwie.”

* **Mianowanie.** Minister oświaty zamianował dotychczasowego prywatnego docenta dr. Kazimierza Grabowskiego sniplemtem polski lekarskiej na uniwersytecie Jagiellońskim.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 12go b. m.: Skradziono: Pani J. S. z pomieszkania l. 9 ulica Piekarska letni biały kapelus, 6 rękawiczek, 10 lokci sznyfu, przesiedlono i buki. — Panu J. H. z wozu na placu Zbożowym 30 lokci materii letniej koloru brązowego. — Słudze K. S. z ganku domu l. 18 ul. Szpadista koźnich biały barankowy.

Straż policyjna aresztowała Jankla Linkiera poddanego moskiewskiego za podejrzenie posiadania 299 rubli a Antoniego Pelza przydybanego na kradzieży kieszonkowej.

Złożono w policji znalezione na dworcu kolei Karola Ludwika kupkę wojskową.

Pan Ł. B. zgubił torebkę skórzaną z kwotą 13 złr.

* **Stryl 11. maja.** Według dokonanego spisu, ludność miasta Strylja wynosi 12.625 mieszkańców, z których, a mianowicie co do ludności obecnej przynależnej do krajów reprezentowanych w Radzie państwa, używają języka polskiego 5081, rosyjskiego 2860, niemieckiego 578, czeskiego 10 „sob. Ostatnie obliczenie wykazywało ludność strylską w cyfrze 9880. Wzrost tedy nastąpił o 2745 osób.

* **Kańczuga, 10. maja.** Rozporządzenie p. ministra finansów, zaprowadzające rządowe blankiety wekslowe w polskim języku, kraj nasz przyjął z wielkimi wdzięcznością, ileż rząd centralistyczny starał nasze w tej sprawie zaskazywały milczeniem. Podręczne jednak organa skarbowe i trafikanci, którymi są przeważnie szmajegeasy, lekceważą zarządzenie p. ministra. W naszym miasteczku nie dostanie bowiem blankietów wekslowych w polskim języku. Dowodem tego tutejsza kasa zaliczkowa „Nadzieja”, która blankiety te sprzedawać musi ze Lwowa. Oczekujemy usunięcia tak lekceważącego postępowania.

* **Czerniówce, 11. maja.** Z powodu uroczystości zaślubia arcyks. Rudolfa składali słuchacze tutejszego uniwersytetu rektorowi w auli gratulacje, a mianowicie naprzód deputacja towarzystw akademickich narodowych, a potem „burza”. Jedno tylko towarzystwo akademickie nie wzięło w tem udziału, a mianowicie towarzystwo niemieckie „Arminia”.

Dlatego — nie wiemy, i dlatego nie chcemy

